



## ADELA GRZESIUK-DĄBSKA ur. 1927; Chełm

|                                      |  |
|--------------------------------------|--|
| <b>Tytuł fragmentu relacji</b>       | Żydzi w Chełmie przed wojną  |
| <b>Zakres terytorialny i czasowy</b> | Chełm; dwudziestolecie międzywojenne   |
| <b>Słowa kluczowe</b>                | Chełm, Żydzi, maca, dwudziestolecie międzywojenne, Grzesiuk Adela, Feliks, Aniela, Światła w Ciemności - Sprawiedliwi wśród Narodów Świata |

### Żydzi w Chełmie przed wojną

Chełm to duże miasto. Wszystkie kamienice od katedry w dół, prawa strona, to wszystko budynki żydowskie były, luksusowe. Oni mieli w wielu miejscach sklepy. I to wyborowe materiały, także handel był jak trzeba. I Żydzi nie leniwi. Przyszedł pan kupić to i to- „nie mam”, albo: „mnie się nie podoba takie coś, to by mi się podobało”. „Proszę poczekać kilka minut”. Przychodzi-przynosi. Tacy byli i nigdy nikogo nie obrazili. Zawsze grzecznie i pijanego nie zobaczył. Mieli srebrne kieliszki i to była ich miarka. Po sąsiedzku było ich sześcioro, i ja nie widziałam, żeby wódkę pili. A chodziłam do nich, bo to moje podwórce. Ich ojciec był „husyt”, to znaczy wierzący. Ale on był stary. A to wszystko rośnię, młodzi. Jak oni od wczesnych godzin rannych do późnych wieczorem szyli mundury. To ja jak idę ze szkoły, to wychodzi jeden i mówi: „Nie wiesz co mama dzisiaj gotuje?” „Nie wiem, nie pytałam jeszcze”. To on mówi: „Spytaj”. To ja idę i pytam „Mama, co dzisiaj w duchówce masz, co pieczesz?” „Dzisiaj nic. Mam inny obiad. Powiedz im, niech przyjdą”. To wysła chłopaka- im nie wypada pójść do masarniczego, bo to Żydy, taka wiara, no i przestrzegali tego. Młodzi to, kupi 2, czy 2,5 kilo schabu, i przyniesie chłopaka, mama umyje, dosmakuje, upiecze. I z tym sosem idę do nich stuknę, wystawi trochę, żeby przestygło, i jedzą. Bo ojciec przysłał zupełnie „hussynne”, to tam nie ma co jeść. Ale się nie kłócili, zawsze zgoda, nie było żadnych awantur. Wędlin nie jedli. Młodzi ludzie, to już inaczej żyli, tylko że dyscyplina w domu była.

Lekarze byli i dentyści, nie można powiedzieć. Nissenbaumowie, Rubinsztajn prowadził papierniczy sklep na rogu. To tutaj młyny były polskie. Ale Żydy brali mąkę. Taki przedsiębiorca, na platformie naustawia worków i wie, ile pani bierze. Zazwyczaj na święta mama brała na cały rok, 2 worki mąki- bo była większa rodzina, piekła. I on przynosi tyle i tyle, odnotuje sobie i poszedł. Wie, że jak przyjdzie, pieniądze są.

Była bóżnica, róg Młodowskiej i Narutowicza. Ładna była, kopuła pięknie wymalowana była, oryginalnie. I duża. Przy tej bóżnicy było mieszkanie. Święta. Jak Pan Jezus wjeżdżał do Jerozolimy, to chyba święto macy było, bo zawsze dostawałam- taka maca upieczona, cienkie, podobne jak opłatek, takie placki. Tam do nich nie chodziłam, to przynosili mi te placki zapakowane. Zapuka do drzwi: „To dla niej”. Mama mówiła: „Ty chyba dzisiaj już nic nie będziesz

jadła, tylko tę macę, ona taka smaczna”. Smak napoleonek miała, taka cieniutka. Ludzie mówią:  
„O, zabili Polaka, z krwi robią macę”. Co ma ciasto do krwi?

|                         |  |
|-------------------------|--|
| Data i miejsce nagrania | 2007-11-25, Chełm                              |
| Rozmawiał/a             | Tomasz Czajkowski                              |
| Transkrypcja            | Jarosław Grzyb                                 |
| Prawa                   | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |